

Łukasz Gazur – „Horror klasy średniej. Wyższej klasy średniej”

Dziennik Polski, 9 lipca 2019

link: <https://dziennikpolski24.pl/za-kulisami-recenzja-spektaklu-cale-zycie-horror-klasy-sredniej-wyzszej-klasy-sredniej-zdjecia/ar/c13-14260755>

Spektakl „Całe życie” Joanny Oparek w reżyserii Sebastiana Myłka, prezentowany w miniony weekend w teatrze Barakah, nawet nie ukrywa, że mierzy się z „Kto się boi Virginii Woolf” Edwarda Albeego. Tylko że od lat 60. zmienił się świat, inaczej biegną dziś linie podziałów społecznych i linkowania międzypokoleniowe. Inny jest też status kobiet. Jeszcze więcej się zmieniło od czasów, gdy „Chcemy całego życia” krzyczała w 1907 roku na Zjeździe Kobiet Zofia Nałkowska, domagając się różnych praw, gdy idzie o uczestnictwo w życiu społecznym, politycznym, ale i realizacji swojej seksualności.

Opowieść o dwóch parach, starszej i młodszej, które dzieli miejsce w hierarchii społecznej, życiowe role, a nawet status związku, staje się nie tylko opowieścią o głodzie uczucia, zawiedzionych nadziejach, wypalających się emocjach. W istocie jest też historią o załamaniu się tradycyjnych ról społecznych, po których pustkę wciąż jeszcze nie do końca wiadomo, czym zapłombować. Pojawiają się protezy, które nie spełniają niczyich oczekiwań, a uwierają i rodzą ból niedopasowania. „Czeka nas tu upiorny wieczór, zobaczysz. Niesamowity dom. Straszni gospodarze. Horror klasy średniej. Wyższej klasy średniej” - mówi proroczko Ewa, młodziutka aktorka, która wraz z przyjacielem, studentem Rafałem, trafiają do tokańskiej willi, wynajętej przez starsze małżeństwo, Agnes i Artur. Oni właśnie - w ramach couchsurfingu - zaproponowali im nocleg. Ona jest feministyczną publicystką, on - autorem niezbyt wysoko cenionych kryminałów. Zaczyna się gra podlewana alkoholem, w której na jaw wychodzą wzajemne oskarżenia, pretensje, żale, tajemnice...

Zarówno tekst, jak i obróbka reżyserska, spełniają swoje zadania. Mimo czytelnego nawiązania do mającego już status ikony dramatu tekstu Albeego widać wyraźnie osobność krakowskiej produkcji, przygotowanej pierwotnie w Łaźni Nowej w listopadzie zeszłego roku jako opowieści z okazji 100-lecia przyznania praw wyborczych kobiet. I to kobiety wychodzą tu na plan pierwszy. Szczególnie jedna: Agnieszka Korzeniowska. Mimo całej żywiołowości tej postaci, pozornie puszczonej wodzy emocji, to rola dokładnie wyliczona - w tempie, w akcentach. Doprowadzona aż do puenty. Prawdziwa kreacja. Trudno dotrzymać jej kroku. Piotrowi Urbaniakowi - jako Arturowi - to się udaje, młodszej parze - Magdalenie Woleńskiej i Wojciechowi Pęksie - już mniej. Ale jako całość aktorska wypadają nieźle.

Momentami - szczególnie w drugiej części - spektakl może wydawać się nużący przez powtarzalność oskarżeń i sytuacji, z jakimi mamy do czynienia. Ale może to zabieg celowy? Może ta nuda i cykl rozpisany na wzajemne żale ma podkreślać stagnację relacji? Tak czy inaczej - zapewne niewielkie skrócenie przedstawienia korzystnie wpłynęłoby na dynamikę tego, co obserwujemy na scenie.

Niemniej - mimo wspomnianego zarzutu - tę propozycję teatralną należy zaliczyć do udanych. Przede wszystkim za zupełnie nowe odczytanie odwiecznego konfliktu płci w warunkach społecznych uwikłań w XXI wieku.